



Zagłada Żydów. Studia i Materiały

Holocaust Studies and Materials

VOL. 21 (2025)

ISSN: 1895-247X

eISSN: 2657-3571

DOI: 10.32927

WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Dziennik Rut

Rut's Diary

Barbara Engelking

Instytut Filozofii i Socjologii PAN

bengelki@ifispan.edu.pl

ORCID: <https://orcid.org/0000-0001-8361-4427>

DOI: <https://doi.org/10.32927/zsim.1125>

Strony/Pages: 216-224



Barbara Engelking

Instytut Filozofii i Socjologii PAN
<https://orcid.org/0000-0001-8361-4427>
bengelki@ifispan.edu.pl

Dziennik Rut

Streszczenie

Dziennik Rut to poruszająca, ręcznie spisana relacja żydowskiej nauczycielki z Warszawy, obejmująca okres od lipca 1942 do lipca 1944 r. Rut opisuje życie w warszawskim getcie, dramatyczne warunki codziennego bytowania, akcje wysiedleńcze, ukrywanie się przed łapankami oraz śmierć bliskich. Po ucieczce na stronę aryjską wraz z ciężko chorym mężem doświadcza dalszych trudności, nieufności i zagrożenia ze strony szmalcowników oraz problemów z uzyskaniem schronienia. Po śmierci męża Rut przez dwa lata ukrywa się samotnie, żyjąc w ciągłym strachu i izolacji. Jej świadectwo stanowi ważny dokument historyczny, ukazujący losy warszawskich Żydów podczas Zagłady oraz psychologiczne konsekwencje długotrwałego ukrywania się.

Słowa kluczowe

getto warszawskie, Holokaust, ukrywanie się, życie codzienne w getcie, akcja wysiedleńcza, strona aryjska

Abstract

Rut's diary is a moving, handwritten account by a Jewish teacher from Warsaw, covering the period from July 1942 to July 1944. Rut describes life in the Warsaw ghetto, the dramatic conditions of everyday existence, deportations, hiding from roundups, and the death of loved ones. After escaping to the Aryan side with her seriously ill husband, she experiences further difficulties, mistrust and threats from blackmailers, as well as problems with finding shelter. After her husband's death, Rut hides alone for two years, living in constant fear and isolation. Her testimony is an important historical document, showing the fate of Warsaw Jews during the Holocaust and the psychological consequences of prolonged hiding.

Keywords

Warsaw ghetto, Holocaust, hiding, everyday life in the ghetto, deportation, Aryan side

Adolf Berman („Adam Borowski”, 1906–1978), z wykształcenia psycholog, przed wojną wdrażał pionierski w Polsce system poradnictwa zawodowego, był także politykiem partii Poalej Syjon-Lewica. W getcie stał na czele CENTOS-u, po wielkiej akcji pełnił po stronie aryjskiej funkcję sekretarza Żegoty oraz szefa Żydowskiego Komitetu Narodowego. Jego żona (od 1936 r.) Basia Temkin-Ber-

manowa („Barbara Biernacka”, 1907–1953) studiowała przed wojną bibliotekarstwo i pedagogikę, pracowała w dziale judaistycznym Biblioteki Narodowej, również należała do Lewicy Poalej-Syjon. W getcie prowadziła Centralną Bibliotekę dla Dzieci. Po wyjściu z getta była jedną z kurierek ŻKN niosących pomoc ukrywającym się Żydom – wyrabiała fałszywe dokumenty, załatwiała mieszkania i codzienne sprawy, wspomagała ludzi materialnie.

ŻKN nie tylko opiekował się Żydami ukrywającymi się po stronie aryjskiej, lecz gromadził także archiwum „które stanowi kontynuację centralnego archiwum w getcie, zbiera materiały i dokumenty. W maju 1944 znajdowało się w archiwum ŻKN blisko 100 pamiętników, reportaży, kronik, relacyj i teczek dokumentów różnego typu”¹. Na potrzeby tworzonego archiwum zbierano zarówno wspomnienia ukrywających się Żydów, jak i wszelkie dokumenty związane z pomocą dla nich: poświadczenia wypłat, listy podopiecznych, prośby o pomoc, kopie oficjalnych dokumentów Żegoty itd. Basia Bermanowa prosiła ukrywających się Żydów, by pisali wspomnienia i relacje; uważała, że ma to duże znaczenie ze względu na historyczną wartość takiej dokumentacji oraz stan psychiczny ludzi pozostających nieraz w izolacji i bez kontaktu ze światem. Ci, którzy nie mogli wychodzić z domu, potrzebowali jakiegoś zajęcia i właśnie spisywanie wspomnień mogło się stać ważną aktywnością, pozwalającą znieść dłużyący się i pełen niepokoju czas.

Gromadzone dokumenty ŻKN chował w różnych miejscach, m.in. na Żoliborzu, przy ul. Krasińskiego 18, w mieszkaniu zaprzyjaźnionych tzw. trzech Gracji: Ireny Sawickiej, Zofii Podkowińskiej i Niny Assorodobraj² bądź w szkole, której kierownikiem był Stanisław Trojanowski³. Po wojnie nie odnaleziono całości archiwum, część zaginęła, część spłonęła w czasie powstania warszawskiego. Zachowane dokumenty Adolf Berman zabrał ze sobą, gdy w 1950 r. wyemigrował do Izraela. W 1974 r. przekazał większość swojej spuścizny do Archiwum Kibucu Bojowników Getta, a pozostałą część, już po śmierci Bermana, oddał temu samemu archiwum w 1978 r. jego syn Emanuel.

Archiwum Adolfa Bermana zawiera 714 dokumentów w 8 językach. Na ten zbiór składają się egzemplarze prasy (podziemnej oraz powojennej), dokumenty osobiste (oficjalne i sfalszowane); raporty, korespondencja, stenogramy audycji radiowych, plany działań, sprawozdania, listy ofiar; pamiętniki, wspomnienia, świadectwa, przemówienia, eseje i manifesty; prośby o pomoc oraz potwierdzenia i pokwitowania wsparcia finansowego. W zbiorze znajdują się

¹ Archiwum Yad Vashem, O.33.238, N.N., „Rozwój działalności ŻKN po stronie aryjskiej”. Dokument opatrzony datą 24 V 1944 r.

² Basia Temkin-Bermanowa, *Dziennik z podziemia*, oprac. Anka Grupińska, Paweł Szapiro, Warszawa: Twój Styl, 2000, s. 21, 95.

³ Zob. relacja Adolfa Bermana *Ci, co ratowali* [w:] „*Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939–1945*”, oprac. Władysław Bartoszewski, Zofia Lewinówna, wyd. 3, Kraków: Znak, 2013, s. 65.

również materiały dotyczące pogromu kieleckiego z lipca 1946 r. Zdecydowana większość dokumentów jest pisana po polsku, przeważająca ich część została sporządzona odręcznie.

W tym zbiorze pod numerem katalogowym 6048 znajduje się spisana ręcznie na 18 kartkach relacja nieznaney z nazwiska kobiety, podpisana jedynie datą – 15 lipca 1944 r., oraz imieniem – Rut. Nie wiadomo, kim była, dokument jest opisany jako „wspomnienia żydowskiej kobiety z Warszawy w okresie lipiec 1942 – lipiec 1944”. Nic więcej o niej nie wiemy oprócz tego, czym sama zechciała się podzielić. Była nauczycielką (o czym wspomina), mąż – lekarzem. Mieszkali przy ul. Ceglanej, która na początku akcji wysiedleńczej została wyłączona z getta; przenieśli się wówczas na Leszno. Mniej więcej w połowie sierpnia przeszli przez Sądy na stronę aryjską. W swojej krótkiej relacji Rut, opisuje wiele dramatycznych wydarzeń: ukrywanie się w czasie akcji, wyjście z getta, pierwsze spotkanie ze szmalcownikami, starania o znalezienie miejsca po stronie aryjskiej, chorobę i śmierć męża. Jak pisze, znalazła później bezpieczne schronienie. Nie wiadomo jednak, czy Rut przeżyła. Czy stała się jedną z dziesiątek tysięcy ofiar cywilnych w czasie powstania warszawskiego? Czy zginęła w innych okolicznościach? Być może dzięki publikacji tego dokumentu uda się nam czegoś więcej o niej dowiedzieć.

W publikowanym dokumencie nie wprowadziłam żadnych zmian, dla wygody czytelnika dodałam akapity, uwspółcześniłam także pisownię zgodnie z obowiązującymi regułami ortografii.

* * *

A więc zabieram się do pisania. Nie mam do tego najmniejszych zdolności, nie odczuwam też potrzeby do przelewania swoich przeżyć na papier. Ale postanowiłam pisać. Chcę i ja dołożyć cegiełkę do tego wielkiego gmachu oskarżenia przeciwko Niemcom. Wiem, że to będzie maleńka cegiełka tylko, ale przecież największe gmachy powstają z małych cegiełek. To, co napiszę, będą to tylko moje własne przeżycia z ostatnich dwóch lat lub obrazki widziane na moje własne oczy. Wiem, że nie potrafię oddać słowami grozy tego, co przeżyłam lub widziałam. Do tego trzeba być bardzo zdolnym pisarzem, i to nie wiem, czy on by to potrafił. Nie jestem ani zhisteryzowana, ani egzaltowana; przeciwnie, jestem wyjątkowo spokojna i opanowana, i dlatego w tym, co piszę, nie będzie ani trochę przesady. Będą to tylko małe obrazki, właściwie materiał, z którego będą mogli korzystać inni.

Życie za murem. Stało się ono faktem. Mur na cztery metry wysokości, zamykający wszystkie ulice północnej dzielnicy miasta. Za murem 400 000 ludzi spędzonych z Warszawy oraz innych miast i miasteczek⁴. Ludzi, którzy w ciągu jed-

⁴ Przed wojną w Warszawie Żydzi stanowili 30 procent mieszkańców, około 360 tys. osób. W utworzonym przez Niemców getcie, zamkniętym 16 XI 1940 r., znalazło się oprócz miesz-

nej godziny zostali pozbawieni swego dobytku i swoich warsztatów pracy, ludzi, którzy od razu stali się nędzarzami. Warunki mieszkaniowe bardzo ciężkie. Po części jedna izba na rodzinę. Najbiedniejsi mieszkają w tzw. „punktach” po kilkadziesiąt [osób] w jednej izbie, gdzie bardzo szybko wymierają. Na ulicach ścisk nie do opisania. Chodzi się trotuarem i jezdnią. Pod murami leży moc żebraków z nogami jak kłody, spuchniętymi z głodu. Nędza, brud, tyfus dziesiątkują bardzo szybko ludność. Setki wymiera[ją] dziennie. Ale przecież zawsze zostanie pewna liczba tych, którzy przetrzymają wojnę. Do tego dopuścić nie można. Niemcy są bardzo pomysłowi. Świetni organizatorzy. Wymyślili więc wysiedlenie. „Wysiedlenie na ziemie wschodnie”, tak brzmią plakaty. Jest tu małeńka omyłka, chyba tylko powstała w druku. Nie na ziemię, a do ziemi.

Wysiedlenie odbywa się do obozu w Treblince, gdzie dziesiątki tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci zatraują się dziennie w komorach gazowych. Okres poprzedzający „wysiedlenie” był straszny. Co noc wyciągają z łóżek kilkadziesiąt mężczyzn i rozstrzelują od razu na ulicy. Z mieszkania mojej koleżanki, p. Różyckiej, zabrano jednej nocy męża jej, brata i kuzyna. Rozstrzelano ich od razu na podwórzu, a ojca jej, sparaliżowanego starca, wyrzucono wraz z fotelem przez okno⁵.

Rozpoczyna się wysiedlanie⁶. Na wszystkich ulicach rozwieszone są plakaty: „Wszyscy podlegają wysiedleniu!”. Pozostanie tylko część, która zostanie skoszarowana i będzie miała szczęście pracować dla Niemców, dopóki i ich ten sam los nie spotka. Gmina Żydowska pod przymusem chyba lub też w naiwności swojej zachęca do dobrowolnego zgłaszania się na wyjazd. Ci, co się zgłoszą dobrowolnie, dostaną nawet 3 kg chleba i kg marmolady na drogę. Przy panującym głodzie zachęta nie lada! Zgłosiło się kilka tysięcy naiwnych. Reszta nie chce⁷. Trzeba zastosować łapanki.

kańców miasta ponad 100 tys. przymusowych przesiedleńców z całego powiatu warszawskiego. W marcu 1941 r. mieszkało tam około 460 tys. osób (według niektórych szacunków – nawet do 490 tys.). W następnych miesiącach na skutek wysokiej śmiertelności populacja getta stopniowo się zmniejszała.

⁵ O tej samej zbrodni opowiada w wywiadzie dla United States Holocaust Memorial Museum Dolusia Fuchs, która wspomina mieszkające na Mylnej małżeństwo Różyckich – obydwójce uczyli na tajnych kompletach. Mieszkał z nim 7-letni syn Oleś, sparaliżowany teść Wilner oraz szwagier z rodziną i dwoma synami. „Pewnego wieczora przyszli do mieszkania Niemcy, wyrzucili przez okno, przywiązanego do fotela, sparaliżowanego teścia pana Różyckiego. Zastrzelili pana Różyckiego, zabili pana Wilnera, który próbował uciekać wyskoczywszy przez okno, i jego dwóch synów. Ocalili tylko pani Różycka i jej syn, Oleś (USHMM, RG-50.030.0086, Wywiad z Doris Fuchs Greenberg).

⁶ Wysiedlenie warszawskich Żydów do obozu zagłady w Treblince rozpoczęło się 22 VII 1942 r.

⁷ 29 VII 1942 r. w getcie rozlepiono plakaty informujące, że zgłaszający się dobrowolnie na Umschlagplatz w dniach 29–31 lipca dostaną po 3 kg chleba i 1 kg marmolady, 30 lipca stawiło się dobrowolnie około 1500, 31 – 750 osób. Brak danych z 29 lipca (zob. Barbara Engelking, Jacek Leociak, *Getto warszawskie. Przewodnik po nieistniejącym mieście*, wyd. 2, Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2013, s. 731).

Początkowo ma to charakter niezbyt groźny. Niemcy chcą się zabawić. Niech Żydzi Żydów wyłapią. Żyd[owska] Policja otrzymała polecenie dostarczania dziennie kilku tysięcy ludzi na plac przewozowy⁸. Do Żyd[owskiej] Policji jeszcze można przemówić. Bądź do sumienia lub serca, bądź do kieszeni. Dla nas oświadczenie jest sytuacja na razie niegroźna. Po okazaniu legitymacji lekarskiej przez mojego męża zawsze nas puszczają⁹. Akcja jednak się przewleka. Niemcom jest pilno. Oddają całą akcję w ręce szaulisów¹⁰ i Ukraińców pod dowództwem niemieckim. Żyd[owska] Pol[icja] jest teraz siłą tylko pomocniczą. Teraz dopiero rozpoczyna się prawdziwe piekło. Wywozi się wszystkich bez wyjątku. Kto tylko wpadnie w ręce, jest stracony. Dla nas zaczyna się zabawa w szczonego zajęcia. Bardzo mało przebywamy w mieszkaniu. Boimy się. Biegamy z ulicy na ulicę, wiedzeni jakimś instynktem. Całe godziny spędzamy na ulicy lub na schodach jakiegoś domu. Dotychczas instynkt nasz nie zawodzi nas. Nieraz dosłownie po pięciu minutach po opuszczeniu jakiejś ulicy rozpoczynała się tam obława.

W domu naszym przy ul. Ceglanej była już blokada 3 razy, również uniknęliśmy ich. Pewnego dnia odbywała się blokada całego małego getta. Byłam wtedy w sklepie przy ul. Żelaznej, gdy złapanych prowadzili. Wyglądałam poprzez szparę w deskach. Szli i szli bez końca. Kobiety często w szlafrokach i w nocnych pantoflach, dzieci maleńkie na ręku, owinięte w kołderki. Widziałam twarze znajome, w tym kilku znajomych lekarzy. Widziałam też dzieci z Judenratu, w którym uczyłam. Na ulicy nie słyszał ani jednego głosu. Cisza taka, że można było muchę brzęczącą usłyszeć. Na wspomnienie grozy tej ciszy dreszcz mną wstrząsa jeszcze dzisiaj. Tyle ludzi, a jakby nikogo nie było. Nic dziwnego, przecież szli za swoim własnym pogrzebem. Nazajutrz dowiedziałam się, że było ich 10 tysięcy.

Pewnego dnia pognęło nas na Nowolipie. Wchodzimy do wielkiej czteropiętrowej kamienicy, by tam na podwórzu odpocząć. Była tu wczoraj blokada, może dziś nie będzie. Uderza nas niesamowita cisza w tym domu. Okna pootwierane, a nikąd nie dochodzi ani jeden głos. Tylko wiatr bawi się firankami.

Na murku okalającym ogródek siedzi mały chłopczyna, może sześciolatek. „Kogo tu państwo szukają?”, zapytuje nas. „W tym domu nikogo nie ma. Ja pilnuję domu”. Biedactwo był synem dozorca. Zabrali wszystkich, on jeden cudem z całego domu ocalał. Wszędzie naokoło jedna wielka tragedia. Tu zabrali rodziców,

⁸ Od 1 VIII 1942 r. każdy żydowski policjant musiał przyprowadzić na Umschlagplatz pięciu Żydów, za każdego dostawał zaświadczenie. Jeśli pod koniec dnia nie przedstawił złożonym pięciu kartek, Niemcy grozili mu śmiercią członków jego rodziny lub jego samego.

⁹ W myśl rozporządzenia podyktowanego Radzie Żydowskiej przez Niemców 22 lipca od wysiedlenia zwolnieni byli wraz z rodzinami: pracujący w szopach, w firmach niemieckich, w gminie i jej instytucjach, w policji żydowskiej, a także „wszyscy Żydzi należący do personelu żydowskich szpitali, zarówno jak i należący do żydowskich kolumn dezynfekcyjnych”.

¹⁰ Szaulisi – członkowie Związku Strzelców Litewskich, ochotniczej organizacji paramilitarnej, założonej w sierpniu 1919 r. w Kownie. W czasie drugiej wojny światowej jednostki kolaborowały z Niemcami i brały udział w akcjach eksterminacyjnych, m.in. w warszawskim getcie.

tam dzieci, ówdzie żonę lub męża. Byłam u mojego kuzyna. Podczas blokady siedzieli na antresoli w ciemnej alelowie. Matka jego była ukryta w zasłanym łóżku. Niestety, Ukraińiec znalazł ją. Kuzyn mój słyszał, jak Ukraińiec pytał jego matkę: „Pieniądze masz?“, oraz żalony głos mej ciotki: „Ja chcę żyć, zostawcie mię”. Niestety, zabrano ją. Biedni nawet się ruszyć nie mogli, by ratować matkę, gdyż wszyscy byliby zginęli. Druga znowuż moja ciotka ukryła się w szafie. Ukraińcy szukali w tej szafie, dotykali płaszcza, pod którym stała, i jakimś cudem nie wy-czuli jej. Natomiast zabrano jej zięcia i wnuczkę oraz zastrzelono sublokatorkę, która się ukryła w kąpielowym pokoju. Ludzie masowo popełniają samobójstwa bądź po stracie najbliższych, bądź by samemu uniknąć poniewierki i dręczenia. Istne piekło przechodzące wyobraźnię ludzką, nawet najbardziej bogatą.

Początek sierpnia. Piękny letni dzień. Słońce świeci jakby na urągowsko temu wszystkiemu, co się dzieje. Mieszkałam wtedy na Lesznie tuż przy gmachu sądu. Jest to nasze trzecie mieszkanie w ciągu dwóch tygodni, gdyż ciągle wyłączają jakieś ulice i trzeba się wynosić. Dom jest duży, podwórze hałaśliwe. Raptem z oddali słychać przeciągłe gwizdy. Po chwili okrzyki: blokada, blokada! W domu robi się cicho, jakby wszyscy nagle wymarli. Po kilku chwilach na naszym podwórzu rozlegają się wystrzały w powietrze oraz głos: „Wszyscy schodzą, kto nie zejdzie, będzie rozstrzelany!”. Wyglądam przez okno. Na podwórzu stoi kilku Ukraińców, kilku szaulisów, jakiś oficer i kilku pol[icjantów] żydowskich. Ani przez myśl nam nie przechodzi, by usłuchać rozkazu. Czyż nie lepiej ryzykować i zginąć na miejscu, niż być wywiezionym i dręczonym?

W pokoju za szafą jest wnęka. Dostać się można do niej przez tylną ścianę szafy, która się uchyla i następnie zamyka na zasuwkę. Chyba nie wpadną na pomysł, by odsunąć szafę? Z mężem ukrywamy się tam. Słyszymy kroki tych, którzy schodzą, posłuszni wezwaniu. My siedzimy cichutko w naszej kryjówce. Po kilku chwilach słyszymy brzęk tłuczonych szyb. To rozpoczyna się rewizja parterowych mieszkań. Po chwili słyszymy uderzenia łomem, to rozbijają drzwi w zamkniętych mieszkaniach. Każde uderzenie łomem odczuwam jak uderzenie obuchem w głowę. Po chwili strzał, potem znowuż dwa strzały, tym razem w sąsiednim mieszkaniu. Widocznie znaleźli tam kogoś. Znowuż słychać uderzenia łomem. Teraz rozbijają już nasze drzwi. Serce zamiera we mnie. Po chwili słyszę trzask padających desek oraz głosy drabów, którzy wtargnęli do naszego mieszkania. Zachowują się ogromnie hałaśliwie, rzucają krzesła na podłogę, klną po niemiecku. Zaglądają do wszystkich kątów, nawet szuflady wyciągają. Otwierają szafę, za którą my jesteśmy. Ściskam rękę męża i zamykam oczy.

Boże, ratuj nas! Odeszli. Głosy cichną. Poszli do następnego pokoju. We wnętrzu robi się ogromnie duszno, trudno jest oddychać. Mój mąż jest chory na płucach. Żeby tylko nie zakaszał! Nareszcie wychodzą z mieszkania. Jesteśmy na dziś uratowani. Blokada trwała 5 godzin. Gdy wyszliśmy z naszej kryjówki, byłam zupełnie jak oszołomiona. Po kwadransie dom znowuż zaczyna żyć. Ci, co ocalili, wychodzą ze swoich kryjówek. Przyszła żyd[owska] pol[icja] wynosić trupy. Zastrzelono 4 osoby.

Gdy po dwóch godzinach zesłam, na schodach spotkałam jakąś kobietę. Powiedziała do mnie: „Teraz wróciłam z pracy. Łóżko mego męża było pełne krwi. Musieli go zastrzelić, był sparaliżowany, nie mógł zejść. Zabrali mi też córkę, miała 18 lat, była tego wzrostu co pani”. Spojrzała na mnie tępym wzrokiem. Po chwili rzekła: „No, muszę już iść coś kupić, mój syn zaraz wróci z pracy, muszę mu ugotować kolację”. Doprawdy że ludzie już zupełnie oniemieli, jeżeli tak reagują na takie cierpienia.

W połowie sierpnia wychodzi zarządzenie, że strona parzysta Leszna musi być opuszczona do godz. [szóst]ej p[o] p[ołudniu]. Tracimy naszą kryjówkę za szafą. Czuję, że teraz jesteśmy zgubieni. W ogóle nie mamy gdzie się podziać. Namawiam mojego męża, byśmy wyszli z getta. Robię mu prosty rachunek arytmetyczny. Tu zginiemy na 100%, tam na 99%. Dla tego jednego procentu trzeba ryzykować. Ale jak tu wyjść? Którędy? Łatwo jest to powiedzieć, ale jak to wykonać?

Przypadek chciał, że przychodzi do nas tego dnia kuzynka z jedną moją znajomą. Opowiadają nam, że w sądzie¹¹ dzisiaj ma wartę policjant, który przeprowadza na aryjską stronę przez sąd. Nie namyślamy się długo, idziemy. Policjant zgadza się nas przeprowadzić za 1000 zł od łebka. Zdecydowaliśmy się. Mamy czekać na wprost sądu. Policjant da nam znać, gdy będzie można przejść. Biegnę do mieszkania po małą podręczną walizeczkę, poza tym nie biorę z sobą nic, nie przebieram się nawet. Nie ma ani chwili do stracenia. Stajemy po drugiej stronie ulicy i czekamy wpatrzeni w drzwi sądu.

Dochodzi godz. [czwar]ta. Ulica zaczyna pustoszeć, zapowiadają blokadę. Co tu zrobić? Zdażymy czy nie? Jeżeli nie, to dokąd pójdziemy? Przecież do [szóst]ej musimy się wynieść z mieszkania! Wtem uchylają się leciutko czarne wielkie drzwi. Biegniemy przez jezdnię i wpadamy do sądu. Drzwi zamykają się za nami. Kłamka zapadła. Od tej chwili rozpoczyna się nowy okres w moim życiu.

Zdawałoby się, że jesteśmy zbawieni, a tymczasem dopiero rozpoczęła się nasza martyrologia.

Wpłacamy policjantowi należną sumę. Walizeczka zostaje również u niego. Przecież zawartość jej i jemu się przyda. Jesteśmy bez niczego, ale głowy wyносimy całe. A to przecież najważniejsze! Nie sądziłam nigdy, że człowiek jest tak mocno przywiązany do tego marnego życia. Woźny sądu wyprowadza nas. Przed sądem na warcie stoi żandarm. Idziemy wprost na niego. Nie zwraca na nas najmniejszej uwagi. Idziemy dalej. Dochodzimy do Chłodnej.

Wtem podchodzi do nas jakiś mężczyzna. Oho! Już się zaczyna! „Państwo przeszli nielegalnie przez Sąd. Proszę o dokumenty, o odcinek zameldowania”. Oczywiście nie mamy nic do pokazania. „Proszę za mną do komisariatu!”. Idzie-

¹¹ Budynek Sądów Grodzkich przy ul. Leszno 53/55 miał dwa wejścia: od Leszna (w getcie) oraz od ul. Białej (poza gettem). Przez cały okres istnienia getta było to ważne miejsce spotkań Żydów z Polakami, a także jedno z popularniejszych miejsc przechodzenia z jednej strony na drugą.

my. Przyczepia się do nas jeszcze jakichś dwóch. Mężczyzna prowadzący nas wsiada na nich. Co to, szantaż? Ja wam pokażę! Woła policjanta, pokazuje mu jakiś znaczek i każe zaarrestować tych dwóch. Pozbył się ich. Widocznie przedsiębiorstwo konkurencyjne. Wchodzimy na klatkę schodową komisariatu. Najwyższy czas rozpocząć rozmowę. „Rzeczywiście przeszliśmy nielegalnie przez Sąd”, zwraca się do niego mój mąż, „jestem lekarzem i oficerem, chciałem ratować życie, to jest moja żona, a ta pani jest chrześcijanką. Nie gub nas pan. Załatwmy to jakoś inaczej”. Prowadzący nas od razu mięknie. „Proszę, idźcie na trzecie piętro!” (Komisariat znajdował się na pierwszym). Tam mąż mój wciska mu w rękę paręset zł[oty]. Jegomość jest zadowolony. Ogląda dokumenty naszej kuzynki, która jest ewangeliczką. „Pani jest tego samego wyznania co i ja, powiada, dlatego was puszczam”. Niech będzie, że dlatego.

Udało się! Schodzimy na dół i jedziemy do naszego przyjaciela. Przyjmują nas bardzo serdecznie. Na razie z mężem zostajemy u nich. Kuzynka poszła do jakichś krewnych. Możemy tu pozostać kilka dni tylko. Nie ma u nich miejsca. Mają wszystkie pokoje odnajęte, na domiar złego w jednym mieszka Niemiec. Rozpoczyna się szukanie pomieszczenia. Nic nie możemy znaleźć. Z kilku dni robi się 4 tygodnie. Przykro nam, że narażamy gospodarzy na niewygodę. Czujemy, że mają nas dosyć. Mój mąż, którego słabe zdrowie zostało nadszarpnięte ostatnimi przeżyciami i głódówką w getcie, staje się coraz bardziej pergaminowy. Denerwuje się obecną sytuacją, cierpi bardzo. Co tu robić? Postanawiamy pojechać do przyjaciela mojego męża, do Zalesia. Może on co pomoże.

Przyjeżdżamy tam. Po długich poszukiwaniach znaleźliśmy go. Z początku wielka radość, a potem kłopot. U nich nie możemy być. Nigdzie w Zalesiu również nic nie znajdujemy. Nikt się nie chce narażać. Sytuacja nasza staje się coraz gorsza. Wreszcie przyjaciel męża znajduje jakiś opuszczony domek, zupełnie pusty, bez szyb, bez ram okiennych nawet. Decydujemy się tam ulokować, choć to jest bardzo niebezpieczne. Pobyt w takim domku od razu budzi podejrzenie. Ale nie mamy innego wyjścia.

Życie w tym domku jest okropnie ciężkie. Śpimy na podłodze na sienniku. Jest zimno i wilgotno. Nie można nawet sobie nic ugotować z powodu braku kuchni. Ale jakoś bi[e]dujemy i szukamy ciągle innego schronienia. Jest już koniec października. Dzień za dniem schodzi, a tu nic. W domku jest coraz zimniej, a my nie mamy nawet cieplej odzieży. Stan zdrowia mego męża pogarsza się z dnia na dzień. Siły opuszczają go coraz bardziej. Wygląda okropnie. Co ja pocznę? Przebi[e]dowaliśmy już tak 5 tygodni. Dłużej nie można zwlekać. Musimy wracać do Warszawy, ale dokąd? Do kogo? Co zrobić z tak ciężko chorym człowiekiem? Chorego tym bardziej nikt nie będzie chciał ukrywać. Na razie ja wracam do naszego przyjaciela, u którego mieszkaliśmy poprzednio, mąż mój zaś udaje się do swego kolegi, gdzie śpi na krzesłach.

Ale co robić dalej? Tu, gdzie jesteśmy, możemy pozostać jeszcze dzień, dwa najwyżej. Kołatamy tu i tam, wszędzie na próżno. Ogarnia nas głucha rozpacz. „Umieram na stojąco”, powiada do mnie mój mąż. Boże, ile niewypowiedzianej

męki było w jego oczach. Trzeciej nocy po przyjeździe mąż mój dostał bardzo silnego ataku serca. Kolega męża wezwał pogotowie i zabrano go do szpitala. Byłam zrozpaczona stanem jego zdrowia. To straszne, co się stało, ale nareszcie ten biedak ma łóżko. Może będzie miał trochę spokoju. Ale to „szczęście” trwa bardzo krótko. Wszystkiego jedną dobę. Wypisano go ze szpitala, oficjalnie z powodu braku oddziału dla płucnochorych. W rzeczywistości sprawa miała się trochę inaczej. Posługacz szpitalny zaczął coś podejrzewać i uparł się, że musi męża mego wykapać. Wtedy się upewnił w swoich przypuszczeniach i męża wypisano. Położenie nasze teraz staje się tragiczne, zupełnie beznadziejne. Wynajęliśmy pokój w hotelu. Mamy zamiar skończyć ze sobą.

Przecież ta gehenna już jest nie do zniesienia. Ale instynkt życia jest taki silny. Może jeszcze dzień popróbować. Byleby męża udało się gdzieś ulokować, a z sobą to może sobie jakoś poradzę. Postanowiłam próbować szczęścia w innym szpitalu. Udałam się do szpitala Dz[ieciątka] Jezus¹², gdzie jest oddział dla płucnochorych. Jakimś cudem udało mi się. Mąż mój został przyjęty do szpitala. Jedziemy do szpitala dorożką.

W Alejach Jerozolimskich policjant reguluje ruch. Nagle podnosi rękę i zatrzymuje naszą dorożkę. Już wiem, żeśmy wpadli. „Dokąd Pan wiezie tych pasażerów?” Tłumaczę, że jedziemy do szpitala, pokazujemy dokumenty. Nic nie pomaga. „Państwo jesteście Żydami, proszę do Komisariatu”. Czuję, że tym razem będzie gorzej. Dyżurny policjant w Komisariacie wcale z nami mówić nie chce. Zamykają nas na klucz w jakimś korytarzu, w którym są cele więzienne. Siedzą tam już trzy kobiety Żydówki. Godzina za godziną przechodzi, a my ciągle siedzimy. Boże, czy to już koniec? Mamy wrażenie, że tak.

Mój mąż jest zupełnie bezsilny. Gorączka go trawi, pije ciągle wodę, chodzi już zupełnie skulony. Nareszcie wieczorem wzywają nas na „przesłuchanie”. Kosztowało ono 1000 zł i wypuszczono nas. Już teraz bez przeszkód dojechalismy do szpitala. Było to w piątek.

We wtorek rano mój mąż już nie żył. Nawet go odwiedzić w szpitalu nie mogłam. Nasi znajomi uważali, że ponieważ jestem podobna do Żydówki i mój mąż również zdradzał pewne podobieństwo, że gdy jesteśmy razem, to wrażenie to się jeszcze potęguje. Cierpiałam katusze, wiedziałam, jak on tam cierpi sam jeden, jak bardzo mu jestem potrzebna, cała moja istota wyrывała się do niego, ale nie poszłam, by go nie narazić na usunięcie ze szpitala. Zgasł samotny, opuszczony przez wszystkich. Utraciłam tego, kogo w życiu ponad wszystko kochałam. Zostałam sama jedna jak palec. Nie mam nawet nikogo z dalszej rodziny, gdyż wszyscy zginęli. Zginęła również kuzynka, która wyszła razem z nami.

¹² Szpital Dzieciątka Jezus znajduje się przy ul. Lindleya w Warszawie. Zbudowany w latach 1897–1901, składał się z szeregu pawilonów umiejscowionych między ulicami Nowogrodzką, Chałubińskiego, Oczki i Koszykową. W okresie międzywojennym mieściło się tam pięć klinik uniwersyteckich i jedenaście oddziałów specjalistycznych.

Po śmierci męża jakoś poszczęściło mi się. Dostałam pomieszczenie u bardzo porządnym ludzi, u których już mieszkam dwa lata. Dwa lata ukrywania się. Nie sądziłam, że to takie okropne. Nauczona smutnym doświadczeniem, już dwa lata nie wychodzę z domu. W mieszkaniu nawet się ukrywam, by mię broń Boże ktoś nie zobaczył i nie domyślił się. Muszę się ukrywać gorzej niż złoczyńca, gorzej niż zbrodniarz nawet, chociaż w ciągu całego mojego życia najmniejszej krzywdy nie wyrządziłam nikomu. Już drugie lato znam z nazwy tylko, wiem, że ono jest, ale nie widzę go. Jedyny mój spacer, to wieczorem, po ciemku, do śmietnika, by wyrzucić śmiecie. Staję wtedy przed maleńkim skwerkiem i przyglądam się krzewom, by sobie przypomnieć, jak zieleń wygląda. Dzień za dniem schodzi, a ja siedzę i czekam na to lepsze jutro, które ma nadejść. Siedzę, czekam i na razie bardzo cierpię.

Warszawa, 15 lipca 1944 r.

Rut

BIBLIOGRAFIA

Źródła archiwalne

Archiwum Beit Lochamej ha-Getaot (Archiwum Kibucu Bojowników Gett)
Archiwum Adolfa Bermana, 6048, Relacja Rut

Archiwum Yad Vashem

O.33.238, N.N., „Rozwój działalności ŻKN po stronie aryjskiej”

United States Holocaust Memorial Museum

RG-50.030.0086, Wywiad z Doris Fuchs Greenberg

Źródła publikowane, literatura przedmiotu

Berman Adolf *Ci, co ratowali* [w:] „*Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939–1945*”, oprac. Władysław Bartoszewski, Zofia Lewinówna, wyd. 3, Kraków: Znak, 2013.

Engelking Barbara, Leociak Jacek, *Getto warszawskie. Przewodnik po nieistniejącym mieście*, wyd. 2, Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2013.

Temkin-Bermanowa Basia, *Dziennik z podziemia*, oprac. Anka Grupińska, Paweł Szapiro, Warszawa: Twój Styl, 2000.